ŚWIAT MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

Nr 24 (1702) | Warszawa, piątek, 22 marca 1968 r. | Cena 50 gr

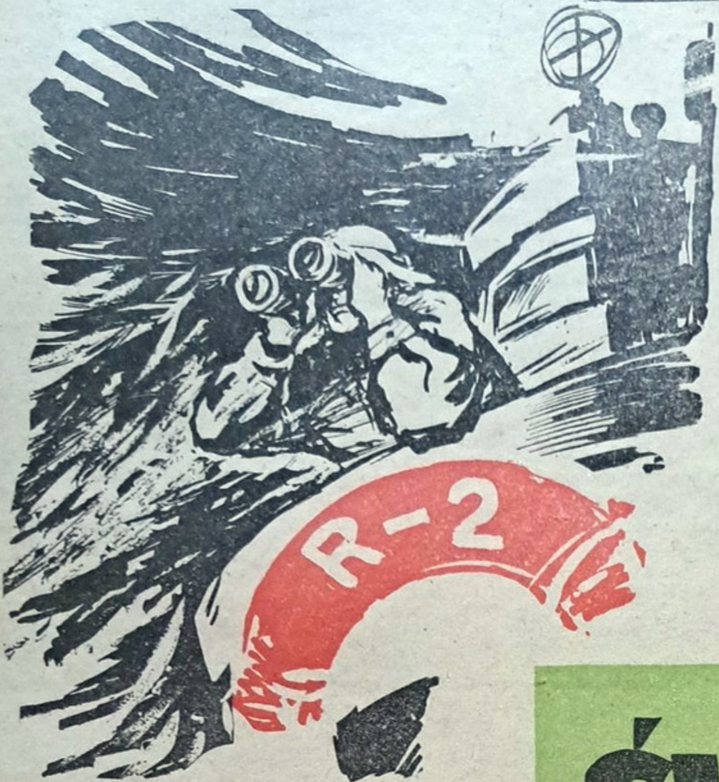

Rys. J. Rocki.

AKCJA POLSKICH RATOWNIKÓW

90 MIL na wschód OD BORNHOLMU

STOJĄ w Ustce jak zwykle w ostrym pogotowiu. Czujni, czy z morza nie przyjdzie wezwanie. Przyszło. Radiostacja nadbrzeżna przekazała SOS — sygnał, że zagubiony w sztormie statek wzywa pomocy. Zagubiony, bo nie można określić jego dokładnej pozycji. Gdzieś, około 90 mil na wschod od Bornholmu, a więc w środkowej części Bałtyku, ludzie walczą z żywiołem. Kim są... Polakami, Duńczykami, Norwegami?... Nieważne!

Już grają dzwonki alarmowe. Już zdjęto cumy wiążące mały stateczek z nabrzeżem. W trzy minuty „R-2" — kuter ratowniczy mija główkę portu w Ustce. Kieruje się na wschód. Wkrótce oświetlony brzeg niknie w sztormowej nocy.

Wieje „dwunastka" i chociaż niebo jest czyste, wszystko na kutrze przesiąka wodą.

CD. str. 3

WSPÓLNYMI SIŁAMI

W dniu otwarcia naszej nowej szkoły Ela Juzwenko z kl. VIII powiedziała: **„...Aktywna postawa w nauce i pracy szkolnej będzie najlepszą podzięką Partii i Polsce Ludowej..."**

Jak wygląda nasza aktywna działalność? Otóż w szkole jest zastępcza sala gimnastyczna. Prawie wcale nie posiadamy sprzętu sportowego. Na apelu samorząd uczniowski zainicjował zbiórkę makulatury. Uczeń kl. VI, Marek Iwański, zgłosił wniosek, że można również zbierać butelki. I tak narodziła się w naszej szkole akcja „M" i „B", która trwała od 5 do 17 lutego br. W tym czasie zebraliśmy 1254 kg makulatury i 1192 butelki. Razem uzyskaliśmy 2446 złotych.

Za te pieniądze zamierzamy kupić piłki, stojaki do skoku wzwyż, kule, komplety do palanta i inne. Będzie to sprzęt sportowy zakupiony dla nowej szkoły zbiorowym wysiłkiem uczniów. (b.s.)

Samorząd Uczniowski
przy Szk. Podst.
w Strzelcach k. Świdnicy

TAK POSTĘPUJĄ HARCERZE

NASZ ZASTĘP „Neptunów" na zbiórce alarmowej w dniu 7 marca br. postanowił zaopiekować się samotną staruszką, poważnie chorą na nogi.

Podzieliliśmy się na dwie grupy. Codziennie będziemy odwiedzać chorą oraz spełniać drobne usługi — przynosić wodę i węgiel. **(b.s.)**

MICHAŁ PARYSEK
Drużyna Wodna nr 81
Poznań

NIEZWYKŁY WYCZYN SKOCZKÓW

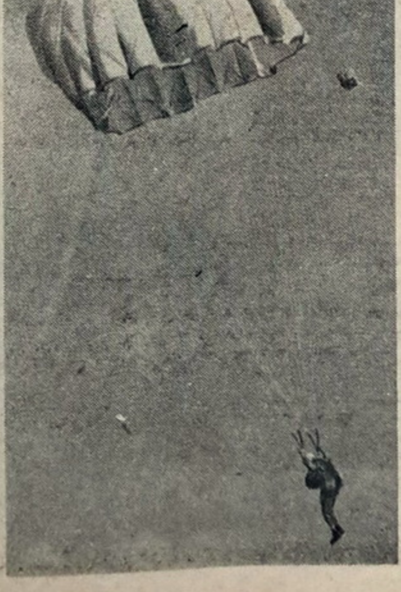

NA LOTNISKU W RIAZANIU miał miejsce niezwykły wyczyn. Oto pięćdziesięciu radzieckich spadochroniarzy przeprowadziło grupowy skok z wysokości.., 100 metrów! Pięć samolotów typu AN-2 leciało w szyku klinowym, a gdy znalazły się na wysokości zaledwie 100 metrów, pokład zaczęli kolejno opuszczać skoczkowie.

Parasole spadochronów otwierały się po 3—4 sekundach od momentu startu skoczka. Po 23 sekundach cała grupa 50 skoczków znajdowała się już na ziemi. Wśród odważnych spadochroniarzy było także kilka dziewcząt. Mimo niskiego pułapu żaden z uczestników tego krótkiego, powietrznego rajdu nie odniósł kontuzji.

Przygotowania do tego niezwykłego skoku trwały kilka miesięcy. Na treningach przeprowadzono grupowe skoki kolejno z wysokości 300, 200 i 150 metrów. Tylko jeden z uczestników wykonał przedtem skok z wysokosci 100 metrów. Warto przy tym zaznaczyć, że żaden ze skoczków nie miał zapasowego spadochronu — nie zdążyłby go po prostu otworzyć.

Chcemy spokojnie uczyć się i pracować

Były to trudne dni Warszawy. 8 marca br., kiedy we wszystkich domach, szkołach i zakładach pracy odświętnie ubrani mężczyźni i chłopcy składali życzenia matkom i siostrom, nauczycielkom i koleżankom — nieliczna grupa burzycieli porządku publicznego zorganizowała na Uniwersytecie Warszawskim wrogie Polsce Ludowej wystąpienia. Przyłączyła się do nich część studentów, nie znając dobrze celów politycznych, jakie stawiali sobie organizatorzy. Doszło do gorszących zajść, wznoszono antypaństwowe okrzyki. Nie pomogły tłumaczenia władz Uniwersytetu, które rzeczowymi argumentami chciały ostudzić gorące umysły młodzieży.

Wystąpienia studentów wykorzystane zostały później przez zwykłych chuliganów i przerodziły się w uliczne awantury. Rozbijano okna wystawowe, hamowano ruch uliczny, wywoływano bijatyki, niszczono mienie społeczne. Musiało interweniować ORMO i Milicja Obywatelska.

Spokój i porządek zostały przywrócone w stolicy.

Dziś społeczeństwo Warszawy, wszyscy obywatele w Polsce — robotnicy w fabrykach, pracownicy umysłowi w instytucjach i urzędach — potępiają na zebraniach antypaństwowe wystąpienia. Wszyscy uczciwi ludzie chcą spokojnie pracować dla dobra swojego kraju.

Do członków ZMS, ZMW, ZHP i ZSP oraz Kół Młodzieży Wojskowej, do całej młodzieży polskiej, zwróciło się kierownictwo polskich organizacji młodzieżowych z oświadczeniem, w którym potępiając zaistniałe zajścia równocześnie wyraża poparcie dla tej części studentów, którzy swoją postawą dowiedli, że chcą spokojnie uczyć się i pracować dla wspólnego dobra naszej Ludowej Ojczyzny.

W oświadczeniu Ogólnopolskiego Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowych czytamy m. in.:

**TOWARZYSZE,
KOLEDZY
I PRZYJACIELE**

„...Chcemy by nasza praca i rzetelna nauka były legitymacją każdego młodego Polaka, upoważniającą do udziału w budownictwie socjalizmu, ustroju sprawiedliwości i demokracji socjalistycznej, chcemy, aby poczucie odpowiedzialności i obowiązku było naszym wkładem do kampanii politycznej przed V Zjazdem PZPR.

Chcemy z danego nam prawa do nauki i pracy, do wypoczynku korzystać w spokoju, szanując trud klasy robotniczej i całego narodu, z wysiłków którego korzystamy.

...Pamiętajmy, że wichrzycielstwo przeciw Polsce Ludowej, imperialistyczne i rewizjonistyczne ośrodki wykorzystują przeciw najżywotniejszym interesom narodu polskiego.

...Spełniajmy uczciwie swe obowiązki w szkole, na uczelni, w zakładzie pracy, na roli i w wojsku. Walczmy o dyscyplinę na wyższych uczelniach i w szkołach średnich. Zdobywajmy wiedzę i podnośmy swe kwalifikacje zawodowe.

Naszą dojrzałą obywatelską postawą w szkole, na wyższej uczelni i miejscu pracy jeszcze raz zamanifestujemy nasz udział w budowaniu socjalizmu, nasz stosunek do Polski Ludowej, do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. PARTIA ZAWSZE MOŻE LICZYĆ NA SWOJĄ MŁODZIEŻ".

WIĘCEJ ROZSĄDKU

W CZASIE ZAJŚĆ w Warszawie, na ulicach miasta znalazło się sporo chłopców ze szkół średnich i podstawowych. Zdarzały się nawet wypadki zatrzymania nieletnich, którzy wałęsali się bez opieki. Niezdrowa ciekawość mogła się skończyć jeszcze gorzej.

Dlatego też apelujemy do wszystkich naszych czytelników — w takich sytuacjach bądźcie rozsądni, nie dajcie się porwać niezdrowej sensacji, i zaraz po lekcjach wracajcie do domu.

AUTORKA „POLNEJ ŚCIEŻKI" Z WIZYTĄ W REDAKCJI

PRZYSZŁA DO NAS z torbą pełną listów i telegramów. Wysypała je na biurko i poprosiła: Pomóżcie! Sama nie dam rady odpisać na te miłe dowody pamięci moich czytelników.

Pani Halina Rudnicka, autorka ponad dwunastu książek, w tym tak powszechnie popularnych, jak: „Król Agis" i „Syn Heraklesa", czy „Chłopcy ze Starówki" albo „Polna ścieżka" — otrzymuje sporo listów i stara się zawsze na nie odpisać. Tym razem jednak, z okazji Dnia Kobiet, samych telegramów z pozdrowieniami, życzeniami i wyrazami wdzięczności za przeżyte wzruszenia podczas czytania Jej książek — było ponad trzysta. Spełniamy więc prośbę tak popularnej i lubianej pisarki dla dzieci i młodzieży i poniżej drukujemy Jej krótki list.

*

„Składam serdeczne podziękowania za życzenia otrzymane w dniu Święta Kobiet ze szkół oraz od wielu moich czytelników.

Nie jestem w stanie odpisać wszystkim przy tak masowym napływie depesz i listów, tym bardziej, że wiele z nich nie posiada dokładnego adresu.

Niech dowodem mojej wdzięczności za okazaną mi przez Was sympatię będzie wpłata ode mnie pięciu tysięcy złotych na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka.

HALINA RUDNICKA

Warszawa, dn. 15.III.1968 r.

WYBRAŁEM ZAWÓD ROLNIKA

Z przyjemnością czytam Waszą gazetę. Przeczytałem wypowiedzi ósmoklasistów na temat wyboru określonego zawodu. Jestem trochę starszy od Waszych czytelników. Wybrałem sobie szkołę rolniczą i nie żałuję tego.

Często wybiera się szkołę bezmyślnie, a najważniejszą sprawą jest pytanie: „Ile będę zarabiał?" Później okazuje się, że nie to najważniejsze, bo wybrana szkoła nie interesuje młodego człowieka. I tak zaczyna się dramat życiowy.

Zawód rolnika nie jest łatwy. Trzeba znać technikę uprawy roli, sposoby jej umiejętnego nawożenia, umieć uprawiać rośliny i hodować zwierzęta.

Szerokie pole do działania mają szkoły przysposobienia rolniczego. Poszedłem do takiej szkoły. Nie zamierzam na tym poprzestać. Chcę dalej uczyć się w korespondencyjnym technikum rolniczym nie po to, żeby uciekać do miasta, lecz żeby mieć wiadomości i móc gospodarzyć prawidłowo na odziedziczonym po rodzicach gospodarstwie.

Staram się systematycznie wzbogacać swoją wiedzę. Mam własną biblioteczkę, która obecnie liczy 40 tomów, a oprócz tego prenumeruję takie czasopisma, jak „Agronomia", „Plon", „Przysposobienie Rolnicze", „Traktor", „Zarzewie". To pomaga mi w nauce i lepszym poznaniu zawodu. Chcę pracować w gospodarstwie, bo wiem, że jest to praca ciekawa i opłacalna. Chciałbym podnieść na jak najwyższy poziom stan gospodarstwa i być pełnowartościowym rolnikiem.

Nie mam wątpliwości, że moje gospodarstwo się zmieni. A musi to nastąpić w ciągu najbliższych 10 lat. Wyobrażam sobie te zmiany następująco: przede wszystkim jak najdalej idąca mechanizacja w uprawie i hodowli, co w sumie zmniejszy mój wysiłek i da mi więcej wolnego czasu. W przyszłości nie wyobrażam sobie rolnika, który by nie ukończył co najmniej szkoły przysposobienia rolniczego, a kto wie czy i nie technikum? Wtedy ranga zawodu rolnika będzie stała na równi z takimi zawodami, jak ślusarz, ekonomista itd. Mam nadzieję, że moje marzenia niebawem się spełnią. (bs).

Henryk Kłek

Fot. Jerzy Dąbrowski

ZACZYNA SIĘ WIOSNA, a z nią wiele drużyn harcerskich i szkół przystępuje do generalnych porządków. W tym roku prace te powinny być tym lepiej przeprowadzone, staranność o wygląd szkoły, ulicy, najbliższego otoczenia tym większa, że obecnie cały nasz naród, wszystkie zakłady pracy wzmożoną produkcją i dodatkowymi zobowiązaniami witają Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, który odbędzie się jesienią br.

I my — harcerze i uczniowie szkół podstawowych — możemy sporo zdziałać. Możemy sami, swoją przemyślnością i swoją zaradnością naprawić wiele [illegible] naszą ojczyzna

90 MIL *na wschód* OD BORNHOLMU

Pan Franciszek Nowak kapitan „R-2" z synem Krzysiem

Foto W. Mroczek

CD ze str. 1

Wiatr porywa grzywy fali i rozbija je na miliardy drobnych kropelek. Słona kurzawa wciska się w każdą szparę, gryzie w oczy. Marynarz, stojący na punkcie obserwacyjnym, nie wytrzymuje dłużej niż pół godziny.

Franciszek Nowak kapitan „R-2" usiłuje porozumieć się z wzywającymi pomocy. Ale na radiowych falach bezpieczeństwa trzaski i tylko niewyraźny chrypliwy głos, z którego wyłowić można dwa powtarzające się słowa:

— Skot... Szkot... Skot... Szkot.

„R-2" idzie w kierunku tego głosu.

Późną nocą obserwator dostrzega trzy białe rakiety. Znak, że jakiś statek dostrzegł tych, którzy są w niebezpieczeństwie i spieszy im na pomoc. Wkrótce potem „R-2" łapie połączenie z „Białą" — polskim trawlerem rybackim „Biała" wracającym z łowisk na Morzu Północnym dostrzegła morską tragedię.

— Widzimy w świetle reflektorów duński kuter. Rybacy wynoszą kubłami wodę. Co mamy robić? — pytają z „Białej"...

— Asekurujcie ich. Gdyby kuter zaczął tonąć zabierzcie ludzi na swój pokład — odpowiada „R-2" — Idziemy w waszym kierunku.

Około drugiej w nocy kuter ratowniczy jest na miejscu. W międzyczasie ratownicy przygotowali ręczną pompę.

„R-2" podchodzi na odległość kilkudziesięciu metrów do duńskich rybaków. Trzeba na zagrożony kuter wystrzelić specjalny pocisk. Do tego pocisku uwiązana jest cieniutka linka. Przy jej pomocy duńscy rybacy przeciągną z „R-2" cumy na swój pokład. Morska kipiel wre, huczy, miota statkami.

Wydaje się, że każda dziewiąta fala rozbije statek, zniweczy, rozniesie na strzępy. Marynarze na „R-2" umocowani pasami do swego statku, rzucani są o pokład, o szoty nadbudówki. Gdyby nie pasy, morze zagarnęłoby swój łup.

Pierwszy strzał z pistoletu Shermully *) idzie w morze, drugi i trzeci też chybia. Kapitan Nowak każe zbliżyć się bardziej do tamtych. Jest! Cienka biała linka zaczepiła o poler.

Ręczna pompa zapakowana w wodoszczelny brezentowy worek czeka na transport. Kiedy odpowiednio grube cumy łączą „R-2" z Duńczykami, kolej na pompę. Mija kilkanaście minut. Pół godziny. W pewnym momencie cała duńska załoga — pięciu rybaków — wylega na pokład. Stoją rozkładając ręce.

— Dlaczego nie pompują! Na co czekają?...

— Panie kapitanie!... — motorzysta Walerian Kotłowski przekrzykuje huk morza. — Panie kapitanie, oni nie umieją jej uruchomić!

Obaj się rozumieją: kapitan i motorzysta. Teraz oni jedni mogą uratować tamtych. Kapitan — jeśli wyrazi zgodę — i motorzysta, który już jest zdecydowany...

— Przygotować worek!

W ten brezentowy wodoszczelny worek włazi motorzysta. Koledzy zawiązują go spiesznie, bez uwag, bez żartów. Gotowe! Worek z człowiekiem uczepiony do lin to ratunek dla pięciu rybaków, którzy czekają na swoim tonącym kutrze.

Gotowe! Ostrożnie! Już ciągną — prawie cały czas pod wodą. Trwa to długo. Bo czas ma tę właściwość, że w krytycznych momentach przeciąga się w nieskończoność. Jeszcze tylko moment. Kotłowski czuje uderzenie o coś twardego. To burta kutra. Już go wciągają. Motorzysta ściąga z siebie mokrą szmatę. Teraz na dół, uruchomić pompę. Udało się...

Trawler „Biała" odchodzi do swego portu, „R-2" z duńskim kutrem na holu zdąża do Ustki.

WIESŁAWA MROCZEK

P. S. Polskie Ratownictwo Okrętowe posiada dwanaście kutrów ratowniczych. W dwunastu portach, wzdłuż całego polskiego wybrzeża, dzień i noc czuwają morscy ratownicy. Na białych burtach tych statków, wymalowane są czerwone maltańskie krzyże — znak morskich ratowników.

*) czyt. Szermuly — specjalny pistolet rakietowy służący do wystrzelenia rzutki.

Rys. J. Rockl

KAJMAN W PIONIERSKIM ZOO

Foto CAF

NIEWIELE jest na świecie szkół, które mogłyby się pochwalić posiadaniem własnego ZOO. Tymczasem pionierzy czechosłowaccy z Rakovnik są tymi szczęśliwcami — w ich terrarium znajduje się aż 60 różnych przedstawicieli świata zwierząt. To niezwykłe ZOO istnieje już 15 lat!

— Skąd zdobyli pionierzy okazy do swojego ZOO? — zapytacie.

— Zwierzęta przyjechały do Czechosłowacji z Bułgarii, Jugosławii, a nawet z Kaukazu i Tadżykistanu. Najciekawsze jest jednak to, że przywieźli je sami pionierzy, którzy w czasie wakacji wyjeżdżają na międzynarodowe obozy.

Od pewnego czasu pionierskie ZOO utrzymuje bliskie kontakty z ogrodem zoologicznym w Hawanie. Ostatnio otrzymali z Kuby młodego kajmana (patrz foto). W tej chwili kajman jest niegroźny i bez obawy można brać go w ręce, ale co będzie jak wyrośnie? (bor)

„PANCERNI" ZNÓW NA PLANIE

Foto R. Kropat

Jeszcze raz o bliźniaczkach — tym razem na planie już tylko jedna z nich. Kto jednak rozpozna, czy to Ania, czy Hania? Grigorij, który na balu w wyzwolonym Gdańsku poznał obie siostry, zakochał się od pierwszego wejrzenia w jednej z nich. I dlatego podobno tylko on jeden nauczył się je rozróżniać.

O artyście, którego zafascynowała historia

NAZWISKO MIECZYSŁAWA KOŚCIELNIAKA jest wam dobrze znane. Znajdujecie je często w podpisach do ilustracji, a również i jako nazwisko autora, opowiadającego czytelnikom „Świata Młodych" o swoich podróżach „w przeszłość".

Pan Mieczysław Kościelniak jest artystą-grafikiem, którego zafascynowała historia starożytna. Półki znajdujące się w jego pracowni wypełnione są książkami poświęconymi starożytnej Grecji, Egiptowi, Bliskiemu Wschodowi. Na ścianach wiszą freski i malowidła kopiowane przez artystę na Krecie, w Do-

wały się wyraźnie, gdy miałem 10 lat. Znajdowałem się wówczas pod wielkim wrażeniem „Iliady" Homera. Z pamięci deklamowałem całe strofy i malowałem ilustracje do przygód bohaterów opisanych przez greckiego poetę. Namalowałem wiedy akwarelą 10 dużych plansz, a w szkole, specjalnie dla mnie, zorganizowano wystawę. Była to moja pierwsza własna wystawa.

— W roku?

— Dawno, w 1923 — odpowiada artysta — ale jedna z tamtych plansz przetrwała różne złe koleje i mam ją tutaj. — Pan

— Zanim jednak marzenie się spełniło?

— Dużo czytałem, uczyłem się łaciny i greki, chciałem jak najlepiej poznać kolebkę naszej cywilizacji, głównie starożytną Grecję; chociaż interesowała mnie również Mezopotamia i Rzym.

— A studia malarskie?

— Odbywałem je w Krakowie pod kierunkiem prof. Mehoffera — odpowiada artysta. — Nadszedł wrzesień 1939 roku, wybuchła wojna, w której brałem udział.

— Potem był pan w Oświęcimiu...

Wśród hieroglifów i akwafort

linie Królów i innych, znanych z historii starożytnej, miejscach.

Rysunek na piasku

ZACZĄŁEM OD RYSUNKÓW na piasku — opowiada pan Kościelniak. — Pewnego dnia bawiłem się w parku i narysowałem coś na alejce. Jeden z przechodniów nieopatrznie przespacerował się przez moje „dzieło" i zadeptał je butami. Było to już dostatecznie dawno, abym spokojnie mógł się przyznać, co wtedy uczyniłem.

Otóż skoczyłem do tego jegomościa i ku przerażeniu i wstydowi mojej matki chciałem... ugryźć go w łydkę! Nie pamiętam zakończenia tej przygody, gdyż byłem małym szkrabem, natomiast moje zainteresowania starożytną historią akrystalizo-

Kościelniak pokazuje mi swój pierwszy rysunek, jest to obrona Troi.

Zanim ujrzał Akropol

NIE ZACHOWAŁ się natomiast wykonany przez niego nieco później model Akropolu. Była to rekonstrukcja greckiego Akropolu, zrobiona w gipsie.

— Akropol był wymarzonym przeze mnie miejscem na świecie, które chciałem zobaczyć — mówi pan Kościelniak. — Jako uczeń gimnazjum mogłem go tylko oglądać na fotografiach... Prawdziwy Akropol ujrzałem po raz pierwszy już po wojnie. Stanowiło to dla mnie ogromne przeżycie, wrażenia tego nigdy nie zapomnę, chociaż później widziałem wiele pięknych rzeczy i wspaniałych zabytków.

— Byłem w czterech obozach koncentracyjnych. Tam również rysowałem, oczywiście potajemnie. Na skrawkach papieru zamykałem fragmenty obozowego życia. W tych latach odbiegłem od świata antycznego... Po wyzwoleniu z obozu moja grafika była tematycznie związana z dramatem ludzi, skazanych przez hitlerowców na zagładę. Przeżyłem Oświęcim, widziałem cierpienie i musiałem je wyrazić środkami najwłaściwszymi dla mnie — grafiką.

Na starych papirusach

KIEDY PO WOJNIE osiedliłem się w Warszawie, zacząłem realizować swoje marzenia. Pragnąłem sam odczytywać historię i poznawać ją nie tylko jako plastyk, ale i jako historyk, dla którego nawet egipskie hieroglify nie są wiel-

---

DZISIEJSZE specjalne wydanie „Labiryntu" poświęcamy dalszym projektom „wiecznych" maszyn i wiecznego ruchu. Musimy się szczerze przyznać, że mieliśmy sporo kłopotu z wyborem prac do druku, gdyż przysłaliście bardzo dużo naprawdę ciekawych pomysłów.

Przy okazji chcemy poinformować, że najwięcej projektów — zresztą bardzo do siebie podobnych — dotyczyło sprzęgnięcia pasami transmisyjnymi silnika elektrycznego z prądnicą. Silnik porusza prądnicę, prądnica wytwarza prąd, który zasila silnik, silnik... itd. Te projekty wydały się nam banalne i dlatego żadnego z nich nie zamieszczamy.

A oto następna porcja niezwykłych projektów. Autorzy ich zostają nagrodzeni bonami książkowymi wartości 40 zł każdy.

WIECZNY ZEGAR

JESTEM stałym czytelnikiem „Świata Młodych" i po przeczytaniu artykułu Perpetuum Mobile wymyśliłem swój projekt. Oto opis jego działania i budowy:

Naczynie składające się z rurki „A" i dwóch zbiorników „B_1" i „B_2" umieszczone jest na osi „C". W rurce „A" znajduje się knot (część zakreskowana). Woda znajdująca się w zbiorniku „B_1" wsiąka w knot i przechodzi do zbiornika „B_2". Gdy większa część wody ze zbiornika „B_1" przejdzie do zbiornika „B_2" naczynie obróci się na osi „C" o 180° i cała historia powtórzy się od początku.

Urządzenie to może być „motorem" albo „czasomierzem" czyli zegarem, ponieważ przekręcanie się zbiorników będzie rytmiczne.

Staszek Sikorski
z Wrocławia

Pomysł Staszka jest oryginalny, niestety wieczny zegar nie będzie działał. Ani jedna kropla wody nie spadnie z knota do zbiornika „B_2" a tym samym urządzenie nie będzie się obracać.

specjalne L wydanie

PERPETUUM MOBILE

Propozycje n

Artysta-grafik i podróżnik podczas spojkania z posągiem królowej Hatszepsut w Karnaku.

ką tajemnicą. Studia nad historią i hieroglifami były mi potrzebne, ponieważ hieroglify są ściśle związane ze sztuką starożytnego Egiptu.

— Czyta pan hieroglify?

— Pierwsza historia, jaką odczytałem samodzielnie, dotyczy wydarzeń spisanych przez pewnego starego ministra, który z synami faraona wyjechał do Libii i tam, którejś nocy, podsłuchał spiskujących na życie egipskiego władcy zamachowców. Po latach, starszy syn faraona, ocalały z pogromu, zaprosił ministra do Egiptu, a on na papirusie spisał całe swoje życie.

— A oto są papirusy — artysta pokazuje mi wazon a w nim trzy pióropusze trzciny, przywiezione przez niego z Egiptu. — Papirusy rosnące na bagnach głównego Nilu dochodzą do 5-ciu metrów wysokości. Te, które przywiozłem, zostały przeze mnie ucięte, gdyż nie zmieściłyby się w walizce — wyjaśnia.

Notatki artysty-grafika

— Dziennikarz wyjeżdżający w podróż nie rozstaje się z piórem i notesem. A jak utrwala swoje wrażenia artysta? — pytam.

— Szkicami — pan Kościelniak pokazuje mi bruliony, wypełnione rysunkami, wykonanymi długopisem, kredką, akwarelą. — Chwytam na gorąco krajobrazy, zabytki starej architektury: kolumny, posągi, ruiny świątyń i pałaców sprzed tysięcy lat. Jeden szkic zabiera mi 5—7 minut czasu. Z każdego wyjazdu przywożę po 100, a nawet i więcej rysunków. Są one dla mnie materiałem, który potem przetwarzam i pokazuję w swoich grafikach. Przed każdym wyjazdem zbieram wiadomości dotyczące miejsc, które mam zamiar zwiedzać. Toteż kiedy jestem już np. w pałacu Minosa na Krecie, czuję się jak w miejscu bardzo dobrze mi znajomym. Poruszam się tam swobodnie.

Akwaforty

— Skoro mowa o Egipcie, to wiem, że ostatnio w Warszawie otwarta była pana wystawa poświęcona Egiptowi. Oglądałam ją. Jest to bardzo piękna grafika...

— Są to akwaforty, moja ulubiona technika graficzna.

— Jak powstają akwaforty?

— Aqua — znaczy po łacinie woda — wyjaśnia artysta. — Forte — znaczy silny, czyli „silna woda", co już nieco tłumaczy technikę tych prac graficznych. Na miedzianych lub cynkowych płytach, powleczonych specjalną masą, w naszym języku zwaną „asfaltem", wykonuję rylcem rysunek, przedtem oczywiście naszkicowany na papierze. Kiedy rysunek na płycie jest już gotowy, trawię płytę kwasem azotowym; jest to właśnie ta „silna woda". Krócej poddaje się działaniom kwasu cienkie kreski, dłużej grubsze. Kiedy proces jest już zakończony, usuwam z płyty ów „asfalt" i wklęsłości w płycie „nabijam" farbą. W specjalnej prasie, na arkuszach miękkiego, bezdrzewnego papieru powstają odbitki. I taka jest przewaga grafiki nad obrazami malowanymi olejno lub innymi farbami, że można je powielać w dziesiątkach egzemplarzy.

— Ale to bardzo żmudna praca, wymagająca od artysty wiele cierpliwości, prawda?

Pan Mieczysław Kościelniak uśmiecha się. W pokoju w którym teraz rozmawiamy, przy dużym zielonym stole powstało bardzo wiele jego prac, poświęconych historii starożytnej, a również i historii Polski. Pan Kościelniak zna doskonale kostiumy różnych epok, oraz rodzaje broni używanej broni nych czasach. cztor

Oglądam teki z grafikami „Konrada Wallenroda" etwada z żyny" Adama Mickiewicza. Adu dziwiam cykl grafik, [illegible] nych mitom greckim, [illegible] stracje do obydwu [illegible] mera: „Iliady" i [illegible] Akwaforty do „Faraona" [illegible] sława Prusa, takie [illegible] widziałam niedawno [illegible] szawskiej wystawie pana [illegible] cielniaka.

Na zakończenie zadaję [illegible] jedno pytanie:

— Ile wykonał pan [illegible] do książek?

Okazuje się, że [illegible] przeszło sto pozycji [illegible] skich!

Teraz pan Kościelniak [illegible] o ilustracjach do „Boskiej [Ko]medii" Dantego.

Rozmawiała
ANNA GRZYBOWSKA

Centaur Nessos porywa Heraklesowi żonę Dejanirę. Rys. M. Kościelniak

KLEPSYDRA

W TYM liście chcę opisać działanie klepsydry (patrz rys.), która według mojego mniemania powinna obracać się sama. A oto działanie wymyślonego przeze mnie mechanizmu. Z rysunku wynika, że jest to zwykła klepsydra wisząca na dwóch wałkach „A" i „B", które z kolei zawieszone są na dwóch stojakach „C" i „D". Dno klepsydra ma podwójne, przy czym pierwsze „E" i „F" jest ruchome. Gdy piasek z górnego zbiornika „G" przedostanie się do zbiornika dolnego „H", wtedy pod wpływem jego ciężaru opuści się ruchome dno „E" a razem z nim przymocowana do niego śruba „S". Śruba z kolei pociągnie za sobą sznurek „Z", a ten obróci wałek „B", a więc i całą klepsydrę i wszystko się znowu powtórzy od początku. I jeszcze jedna, bardzo ważna uwaga: każdy sznurek „Z" musi być lekko naprężony, ale wolno wiszący.

Leszek Wojciechowski
z Nysy

Pomysł Leszka jest bardzo ciekawy, ale jak wszystkie „wieczne" maszyny nie spełni nadziei jego twórcy. Zwróćcie bowiem uwagę na sznurki „Z", za pomocą których klepsydra ma być obracana. Otóż jak byśmy nie kombinowali, to po obrocie jeden z nich się rozluźni (odwijając się) i w następnym cyklu nie może [już] posłużyć do obrócenia urządzenia. Zresztą to tylko jeden z powodów, dla których klepsydra nie będzie się obracać.

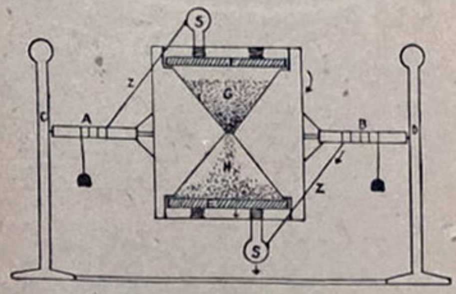

NIEZWYKŁA HUŚTAWKA

WASZ KONKURS Perpetuum Mobile bardzo mi się podobał i chciałbym wziąć w nim udział. Oglądając podane przez Was przykłady, doszedłem do wniosku, że są one, tak jak i mój projekt — zupełnie fantastyczne i dlatego zdecydowałem się przysłać Wam mój pomysł. Jest on następujący:

U góry w dwóch pochylonych rynienkach znajdują się kulki. Każda rynienka zakończona jest zastawką, która jest tak zamocowana, że przy 5 kulkach nie ustępuje, zaś przy szóstej odgina się i przepuszcza jedną kulkę, a następnie powraca do poprzedniej pozycji. Kulka spadając trafia do miseczki „D" umieszczonej na przyrządzie podobnym do huśtawki. Aby uruchomić moje „perpetuum mobile" wystarczy do jednej z miseczek włożyć kulkę (np. do „D"), a do przeciwnej miseczki spuścić szóstą kulkę z rynienki „A". Kulka trafiając do miseczki „C" spowoduje wyrzucenie do góry kulki „Z", która przy odpowiednim ustawieniu trafi do rynienki.

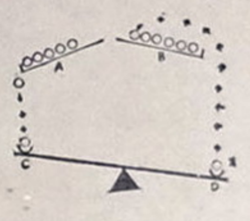

W rynience znajduje się 6 kulek, zastawka przepuści więc jedną z nich, która spadając wyrzuci kulkę znajdującą się w miseczce „C". Teoretycznie cały ten proces będzie powtarzał się samoistnie bez przerwy.

Piotr Grodzki
Łódź

Bardzo nam się spodobał projekt Piotrka, gdyż rzeczywiście dość dobrze maskuje bezsensowność wiecznego ruchu. Oczywiście „huśtawka" ta nie będzie zdolna wyrzucić kulki na tak dużą wysokość, aby mogła ona (i to w dodatku pięknym, precyzyjnym łukiem) trafić do rynienki. Ale przecież nie o to chodzi — najważniejszy jest sam pomysł i dobra zabawa w projektowanie rzeczy niemożliwych.

MAGNETYCZNY WOREK

DO DWÓCH szczelnych worków, połączonych plastykową rurką nalewamy wodę. Następnie przymocowujemy do worków silne magnesy, ale tak, aby odpowiednie bieguny znajdujące się naprzeciw siebie były różnoimienne (patrz rys.)

Magnesy dążąc do zetknięcia się z sobą wypchną wodę z prawego worka do lewego. Z kolei magnesy z lewej strony zrobią to samo i przepompowywanie wody trwać będzie w nieskończoność.

Przemek Cieślak, Warszawa

Oczywiście pozornie tylko ruch wody trwać będzie wiecznie, w rzeczywistości „zabawa" skończy się bardzo szybko. Magnesy z prawej strony nigdy nie „przepchną" wody do lewego worka, ponieważ magnesy lewe znajdują się bliżej siebie i ich siły magnetyczne znacznie silniej oddziaływają na siebie niż siły magnetyczne magnesów prawych. Wiadomo bowiem, że natężenie sił pola magnetycznego maleje w miarę oddalenia od siebie magnesów.

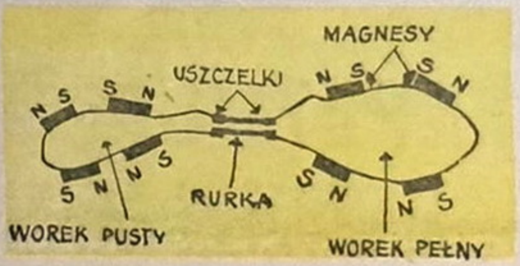

aszych czytelników — część II

JACK LONDON

MEKSYKANIN

Tłumaczyła MARIA KORNIŁOWICZ

(6)

NIE BÓJ SIĘ — upominał go Spider. — I pamiętaj o instrukcjach. Musisz wytrwać. Nie rozłóż się za szybko. Jeżeli się rozłożysz, mamy nakaz pobić cię w szatni. Rozumiesz? Masz walczyć i basta.

Widownia zaczęła bić brawa. Danny szedł ku przeciwnikowi przez ring. Nachylił się, ujął oburącz prawicę Rivery i potrząsnął nią z bezpośrednią serdecznością. Rozjaśniona uśmiechem twarz Danny'ego znalazła się blisko twarzy chłopca. Publiczność okrzykiem wyraziła swoje uznanie dla prawdziwie sportowej postawy Danny'ego. Witał przeciwnika z braterską słodyczą. Jego wargi poruszyły się, a publiczność, poczytując niedosłyszalne dla niej słowa za miłe sportowe pozdrowienie, uczciła to ponownym okrzykiem. Tylko Rivera posłyszał cicho wymówione wyrazy.

— Ty mały meksykański szczurze — ozwał się syk spomiędzy wesoło uśmiechniętych warg Danny'ego — już ja wycisnę z ciebie żółć.

Rivera nie drgnął. Nie wstał. Błysnął tylko nienawistnie oczyma.

— Wstawaj, psie! — wrzasnął zza olinowania jakiś człowiek stojący z tyłu.

Tłum zaczął krzyczeć i wygwizdywać Riverę za jego niesportowe zachowanie się, lecz on siedział nieporuszony. Nowa owacja wybuchła na cześć Danny'ego, gdy ów wracał poprzez ring.

Gdy Danny się rozebrał, ozwały się „ochy" i „achy" zachwytu. Był doskonale zbudowany, ciało miał gibkie, ożywione zdrowiem i siłą, skórę białą jak kobieta i równie gładką. Mieszkały w tym ciele wdzięk, sprężystość i siła. Dowiódł tego w dziesiątkach walk. Jego fotografie figurowały we wszystkich pismach poświęconych kulturze fizycznej.

Skoro Spider Hagerty ściągnął Riverze sweter przez głowę, rozległo się ogólne westchnienie. Dzięki smagłości skóry jego ciało wydawało się jeszcze chudsze, niż było w rzeczywistości. Muskuły miał dobre, lecz nie uwydatniały się one tak jak u jego przeciwnika. Potężna klatka piersiowa uszła uwagi publiczności. Nie dostrzeżono także twardości ścięgien, błyskawicznego refleksu mięśni, subtelności włókien nerwowych, które oplatały każdą część jego ciała, wiążąc je we wspaniały mechanizm bojowy. Publiczność widziała jedynie śniadego osiemnastolatka o nader chłopięcych kształtach. Z Danny'm rzecz miała się inaczej. Danny był dwudziestoczteroletnim mężczyzną i jego ciało było ciałem mężczyzny. Kontrast był jeszcze bardziej uderzający, gdy tak stali obydwaj na środku ringu, wysłuchując ostatnich instrukcji sędziego.

Rys. M. Majewski

Rivera dostrzegł Robertsa, który siedział tuż za reporterami. Był bardziej pijany niż zwykle i mówił odpowiednio wolniej.

— Nie przejmuj się, Rivera — cedził Roberts. — Pamiętaj, że on nie może cię zabić. Rzuci się na ciebie z początku, ale nie rozklejaj się. Zastawisz się, przyczaisz, wejdziesz w zwarcie. On nie może cię bardzo poturbować. Wyobraź sobie, że cię tłucze w czasie treningu.

Rivera nie dał po sobie poznać, że usłyszał.

— Nadęty, mały diabeł — mruknął Roberts do swego sąsiada. — Zawsze był taki.

Lecz Rivera zapomniał obrzucić go swym zwykłym spojrzeniem pełnym nienawiści. Wizja nieprzeliczonych karabinów przesłoniła mu wszystko. Każda twarz na widowni, gdzie tylko mógł wzrokiem sięgnąć, aż po dalekie jednodolarowe miejsca, zamieniła się w karabin. Ujrzał długą granicę Meksyku, nieurodzajną, skąpaną w słońcu i bolesną, a wzdłuż niej tłumy obszarpańców czekających tylko na broń.

Rivera powrócił do swego rogu i czekał stojąc. Jego sekundanci przeleźli przez liny na zewnątrz, zabierając ze sobą płócienny stołek. W przeciwległym rogu kwadratowego ringu stał Danny. Ozwał się gong. Mecz się zaczął. Publiczność wyciem oznajmiła swój zachwyt. Nigdy nie widziano równie zdecydowanego rozpoczęcia walki. Gazety miały słuszność. To była walka zawzięta. Trzy czwarte odległości pokonał Danny jednym susem. Jego zamiar rozszarpania Meksykanina ujawnił się w pełni. Natarł nie jednym ciosem, nie dwoma, nie tuzinem. Była to burza ciosów, trąba powietrzna zagłady. Rivera przestał istnieć. Był przytłoczony, pogrzebany pod lawiną ciosów zadawanych pod każdym kątem, z każdej pozycji przez mistrza w tej sztuce. Walczył z przemożną siłą. Danny odrzucał go na sznury, sędzia ich rozdzielał i Rivera znów leciał na sznury.

To nie była walka. To była jatka i masakra. Podniecenie publiczności, która nie byłaby złożona z przysięgłych kibiców boksu, wyczerpałoby się w tej pierwszej minucie. Danny niewątpliwie pokazywał, co umie — a pokazywał wspaniale. Widownia tak była pewna jego zwycięstwa, a jednocześnie tak podniecona, że nikt nie spostrzegł, iż Meksykanin ciągle trzyma się na nogach. Zapomniano o Riverze, zniknął pod gradem ciosów zażarcie atakującego przeciwnika i rzadko tylko bywał widoczny. Minęła w ten sposób minuta, potem druga. W pewnej chwili, gdy przeciwnicy się rozłączyli, ujrzano przez chwilę Meksykanina wyraźnie. Miał przeciętą wargę, z nosa leciała mu krew. Gdy się odwrócił w zwarciu, na jego plecach ukazały się czerwone pręgi powstałe od uderzeń o liny. Lecz czego publiczność nie dostrzegła, to tego, że jego pierś nie wznosiła się ciężkim oddechem, a jego oczy płonęły równie zimnym płomieniem jak zawsze. Zbyt wielu zawodników pretendujących do tytułu mistrza wypróbowało na nim takich zażartych ataków w czasie okrutnych walk treningowych. Nauczył się wytrzymywać je za wynagrodzeniem, które wzrastało od pół dolara do piętnastu dolarów tygodniowo — twarda to była szkoła i twardo go wyszkolono.

Nagle stała się rzecz zdumiewająca. Wirująca, zagmatwana kotłowanina raptem ustała. Rivera stał sam. Danny, ów groźny Danny, leżał na wznak. Jego ciało przebiegały drgawki, podczas gdy świadomość z trudem mu powracała. Nie zachwiał się i nie osunął na ziemię, ani nie upadł zataczając się powoli. Prawy sierpowy Rivery z pół dystansu spadł nań z siłą śmierci. Sędzia jedną ręką odepchnął Riverę i stanął nad powalonym gladiatorem, licząc sekundy. Publiczność przyglądająca się meczom bokserskim ma zwyczaj witać okrzykami radości tak czysty cios. Ale tym razem publiczność nie wydała okrzyku. Wypadek był zanadto nieprzewidziany. W głębokim milczeniu słuchano odliczania sekund, a wśród tej ciszy ozwał się triumfujący głos Robestsa:

— A mówiłem, że on walczy obiema rękami.

W piątej sekundzie Danny przewrócił się na twarz, gdy siódma została odliczona, klęczał na jednym kolanie, gotów powstać po odliczeniu dziewiątej, zanim padnie liczba dziesięć. Gdyby kolano jego dotykało ziemi przy słowie „dziesięć", padłoby orzeczenia „aut". W chwili gdy jego kolano oderwało się od podłogi, orzeczono „walczyć" i w tejże chwili Rivera miał prawo zacząć na nowo i powalić go po raz drugi. Rivera tego nie wyzyskał. W momencie gdy kolano przeciwnika uniosło się znad ziemi, chciał uderzyć ponownie. Okrążył go, lecz sędzia przeciął mu drogę i Rivera wiedział, że sekundy przezeń wyliczane są nader długie.

Wszyscy gringos byli przeciw niemu, nawet sędzia.

Cdn.

Foto: CAF

KYZ - KUUMAI czyli „DOGOŃ DZIEWCZYNĘ"

DAWNIEJ, w Kirgizji, żeby dostać żonę trzeba było rodzicom złożyć wysoki okup. Same zaś uroczystości zaślubin trwały kilka dni. W tym czasie biesiadowała cała wioska (nierzadko 500 i więcej ludzi zasiadało do weselnych stołów), a młodzież urządzała różne zawody jeździeckie. Dziś nikt już okupu nie składa, ale tradycyjne zabawy ludowe nadal są organizowane podczas zaślubin.

Będąc w jednym z kiszłaków górskich w Kirgizji, widziałem wspaniałe popisy konnych dżygitów, których zręczność przekraczała najlepsze popisy cyrkowe. Bo wyobraźcie sobie rozpędzonego konia, którego jeździec w pewnej chwili zsuwa się z siodła, by zębami wyciągnąć sztylet wbity w ziemię... Albo zawodnika trafiającego w pełnym galopie dzidą do tarczy... Najwięcej jednak emocji wywołała „walka o owcę". Polega ona na tym, że ojciec panny młodej wynosi na plac ściągniętą skórę z owcy, którą młodzi jeźdźcy, nawzajem sobie wyrywając, starają się złożyć u stóp młodej mężatki. Zabawa czasem przeciąga się do kilku godzin, zanim więc uda się komuś ta sztuka, ze skóry zostają nieraz same strzępki.

Innym zwyczajem (patrz foto) jest konna gonitwa za uciekającymi (również na koniach) dziewczynami. Dżygici starają się dziewczynom strącić tibetejki z głowy a te wszelkimi sposobami się przed tym bronią. Jeśli jednak któryś młodzieniec dokona tego, zyskuje prawo ukradzenia dziewczynie ...całusa

(jbk)

TAJEMNICE ANTARKTYDY

NAUKOWCY radzieccy odkryli pod warstwami lodu Antarktydy ślady pokładów węgla ze skamieniałymi szczątkami drzew. Jest to dowód, iż obszar ten musiał być niegdyś pokryty bujną roślinnością. I oto niedawno uczonych amerykańskich zainteresowały dwie dziwne mapy geograficzne Antarktydy, znalezione w starych archiwach. Obie sporządzone zostały na początku XVI wieku — jedna w Turcji, druga zaś we Francji. Zarysy brzegów szóstego kontynentu na tych mapach są bardzo zbliżone do tych, które zostały ustalone w ostatnich latach.

W jaki więc sposób ludzie żyjący w XVI wieku odkryli prawdziwy kontur Antarktydy? — Zagadkę rozwiązują częściowo notatki na marginesie jednej z map. Wynika z nich, że została ona opracowana z innych map i dokumentów pochodzących z IV wieku przed naszą erą. Z tych właśnie starszych map przeniesiono na XVI-wieczne schematy linię brzegową szóstego kontynentu.

Naukowcy przypuszczają, że niegdyś na Antarktydzie kwitło życie, rozwijała się wysoka cywilizacja. I te dokumenty, które stały się podstawą dla XVI-wiecznych kartografów były dziełem owej tajemniczej społeczności. Warto więc zajrzeć głębiej pod lód. Może odnajdziemy tam kiedyś wtopione w szklisty kryształ lodu miasta i zamki sprzed tysiącleci?...

WOMBAT WŚRÓD DZIECI

WOMBAT jest zwierzęciem bardzo rzadkim, nie spotykanym nawet w ogrodach zoologicznych. Ten, którego oglądamy dziś na fotografii, należy do rodzajów wombatów szczeciniastych, przypominających z wyglądu trochę borsuka, trochę kreta, a z usposobienia pospolitą świnię. Jest bowiem powolny, osowiały i niezbyt inteligentny. Już to, że pozwala sobie na takie „pieskie życie", dobrze o nim nie świadczy. Co też te dzieciaki z nim wyrabiają! Dobre to dla foksterierka lub pokojowego pudla, a nie dla szanującego się wombata, który na swobodzie prowadzi nocne życie i do fryzjera nie chodzi.

Odżywia się liśćmi, korzonkami i na tym jarskim wikcie zdobywa wagę do 40 kg. Żyje sobie do 15 lat, w którym to wieku staje się kompletnym starcem. Należy do wielkiej rodziny torbaczy i stale mieszka w południowej Australii, choć i tam nie tak łatwo go spotkać. Nasi czytelnicy mają więc dziś wyjątkową okazję oglądać zwierzątko, które niewielu ludzi w Polsce widziało na własne oczy.

(bt)

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ KRZYŻÓWKA

Poziomo: 2 — wyspa na Morzu Śródziemnym; 4 — przekaz na bank płatny z funduszu zdeponowanego; 6 — inaczej: kanapa; 8 — może być ze skóry, wełny, tworzywa sztucznego; 9 — przeciwieństwo dobra; 10 — naczelnik okręgu we Francji, burmistrz; 11 — przybudówka przy domu; 13 — jeden ze zmysłów; 14 — skała podwodna; 16 — brzeg łodzi, okrętu, bok nasypu kolejowego.

Pionowo: 1 — liryczny utwór poetycki; 2 — czepia się psiego ogona; 3 — zbocze góry; 4 — pocałunek; 5 — długa bluza; 6 — warzywo, jarzyna; 7 — miejsce zapasów w cyrku; 11 — ma wielbląd; 12 — rzeka w ZSRR; 15 — jednostka pracy w układzie miar.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administr. 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14, Biuro ogłoszeń — W-wa, Mokotowska 24, tel. 21-12-04. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł. 4.00 —, kwartalna 12.00 —. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 385. N-70

DZIŚ OKŁADKA!

Kto zbiera odcinki przygod Tytusa i spółki, może dziś wyciąć zamieszczoną obok okładkę i obłożyć nią rysunki. Okładkę uprzednio należy podkleić na kartonie.

Przy okazji dziękuję serdecznie wszystkim czytelnikom, którzy nadesłali listy do mnie i do Tytusa,

H. J. CHMIELEWSKI

Ciekawe!

Statki bez załogi

● W Związku Radzieckim prowadzone są prace nad konstrukcją w pełni zautomatyzowanych statków rybackich, które będą pływać i łowić ryby bez człowieka na pokładzie. Statki te będą zdalnie sterowane przez statek-bazę pływający w odległości wielu mil.

Statki - roboty zostaną wyposażone w urządzenia elektroniczne, które umożliwią lokalizację ławic rybnych aż do głebokości 750 m.

Ucho śledzia

● Najlepszy słuch wśród wszystkich ryb ma śledź. Stwierdził to norweski uczony, Per Stockflet Enger, który obliczył również, że słuch śledzia jest pięciokrotnie sprawniejszy niż słuch jakiejkolwiek innej ryby. W bezpiecznej bliskości ucha śledź ma rodzaj wypełnionej powietrzem komory ciśnieniowej, która wzmacnia dźwięki przewodzone przez wodę, gdyż powietrze ściska się znacznie łatwiej aniżeli woda. W ten sposób śledź słyszy śrubę nadpływającego statku już z odległości kilku kilometrów.

Trzy pokolenia szyprów

● 20 lat pracuje jako szyper na holowniku portowym w Szczecinie pan Ignacy Paliwoda, zwany przez marynarzy i portowców „dziadkiem". Wywodzi się on ze starego rodu wiślanych włóczków, którzy z dziada pradziada spławiali Wisłą drewno, węgiel, surowce i zboże. „Dziadek" osiedlił się w Szczecinie tuż po wyzwoleniu miasta. Dwóch jego synów pracuje również na holownikach, trzeci jest marynarzem, a wnukowie, aby podtrzymać tradycje rodzinne, przygotowują się już do pracy na wodzie.

Pilot bez rąk

● Jedynym chyba w świecie pilotem, nie posiadającym rąk, jest 41-letni szwedzki inwalida Karol Rundberg zamieszkały w Sundsvall, który w dzieciństwie stracił podczas nieostrożnej zabawy obydwie dłonie. Pominio swego kalectwa od lat posiada prawo jazdy i nawet zdobył sławę jako kierowca samochodu sportowego. W ostatnim okresie często też zasiadał za sterami samolotu. W kabinie pilota posługuje się on specjalnie skonstruowanymi dla niego protezami rąk zakończonymi uchwytami. Niedawno Karol Rundberg zdobył licencję pilota cywilnego.

Jak długo żyją ptaki?

● Ptaki na wolności żyją na ogół krócej od ptaków przebywających w niewoli. Na przykład bocian w jednym z ogrodów zoologicznych doczekał się poważnego wieku... 30 lat. Jednocześnie najstarszy ze znanych bocianów dziko żyjących osiągnął zaledwie 19 rok życia.

Najstarszym z ptaków pozostających w niewoli jest puchacz z ZOO w Hamburgu. Liczy on sobie 68 lat. W dalszej kolejności pod względem wieku znajdują się inni mieszkańcy tegoż ZOO, a więc 65-letni kondor, 59-letni żuraw i 54-letnia papuga.

Stosunkowo najkrócej żyją ptaki śpiewające. Osiągają one przeciętnie wiek 10 lat na wolności i 20 lat w niewoli.

UWAGA!

Już od dziś można kupić w każdej księgarni powieść Stanisławy Platówny pt. „Tomek, Ewa i reszta". Powieść tę drukowaliśmy w „Świecie Młodych" w odcinkach pt. „Gang z ulicy Brzeskiej". Książkę wydało Państwowe Wydawnictwo „Nasza Księgarnia" a można ją nabyć na własność za jedne 15 zł, byle szybko, bo zabraknie.